

# **Demony Jeziora**

Jezioro Brodawica na ogół jest omijane szerokim łukiem przez podróżnych, ponieważ jest zamieszkiwane przez wiły. Nie pozwolą nikomu przejść obojętnie koło jeziora, bo jak mogły by przegapić okazję do wrzucenia kogoś do wody? Tego dnia również się nie zawiodły. Właśnie na Lauerii, zwanej Błękitną Polaną pojawiła się młoda mieszkanka Lasu Msitu. Jest on położony za Bagnami Marandary więc zapewne dziewczyna nie wie, co kryją otchłanie zbiornika.

Panna przechadzała się po polanie nie zdając sobie sprawy, że jest obserwowana. Z szuwarów patrzyła na nią wiła, a jej zielone włosy niczym glony i szary odcień skóry ułatwiały kamuflaż. Bardzo zaciekał ją nowy przybysz. Włosy wypadały pojedynczymi pasmami z warkocza, długa suknia szeleściła przy poruszaniu się, a wiła dawno nie widziała takiej osoby. Na pewno jest delikatną szlachcianką i nic nie potrafi.

Białowłosa powoli zbliżyła się do jeziora. Uklękła na brzegu i pochyliła się, aby dłonią dotknąć zielonkawego płynu. Włosy opadły jej na dekolt i zamoczyły się lekko w wodzie. Uważnie przeglądała się w tafli wody, gdy ona nagle zaczęła drżeć. Szybko wstała i odsunęła się kilka kroków, a po chwili z zarośli wypłynął łabędź. Jego pióra były prześlicznie białe i puszyste. Nagle zupełnie niespodziewanie okrył się skrzydłami i spod pierzastej powłoki wyskoczyła wiła. Błyskawicznie wywołała falę wody, która zmyła w swe otchłanie dziewczynę. W tym momencie z szuwarów wyłoniły się kolejne wiły.

— Proszę, proszę. Taka zabawa, a nic nam nie powiedziałaś? — odezwała się najmłodsza.

— Dafne, Russia — uśmiechnęła się wiła do sióstr. — Już miałam po was wysłać okonia.

— Widzę, że dzisiaj Msitu straci pewną młodą dziewczynę. — Russia zmierzyła wzrokiem burzę włosów szarpiącą się w wodzie. — Cóż mnie tu nie było.

Wiła pokierowała się w zarośla i zanurkowała. Pozostałe w milczeniu przyglądały się dziewczynie, gdy nagle ich uwagę przykuła skórzana torba leżąca na brzegu.

— Dafne patrz co my tu mamy. — Wiła podpłynęła i wzięła torbę do rąk. — Wydaję mi się, że już nie będzie jej potrzebna — uśmiechnęła się szyderczo.

— Coś tam ładnego ma? — Kalipso zbliżyła się do siostry i otworzyła torbę.

Ich oczom ukazały się książki, notatki, zioła i jakieś drobne przedmioty oraz piękny amulet.

— Biorę! — Kalipso założyła amulet na szyję. — Ładny? — uśmiechnęła się odsłaniając ostre jak brzytwa zęby.

— Idealny — zaśmiała się Dafne. — Zbierajmy się. Pan czeka.

Wiły poszły w ślad siostry i zniknęły nurkując w szuwarach.

Dzień był wyjątkowo ciepły, co odpowiadało leżącemu na polanie Viraldowi. Słońce przyjemnie grzało, ptaki śpiewały – idealna sielanka – a jego klacz Tansy pała się niedaleko. Była dość wysoka, kasztanowaty tarant. Rwała spokojnie trawę nie zwracając uwagi na to, co dzieje się wokół niej. Póki nie usłyszy kukania swojego pana nie oderwie nawet wzroku od ziemi. Została nauczona zajmować się swoimi sprawami, aż do momentu wezwania. Wtedy bez względu na wszystko podąża za kukaniem do swojego opiekuna. Virald bardzo często odwiedzał Lauerię. Kwiaty tutaj miały piękny zapach i leżąc wśród nich czuł się wyjątkowo dobrze. Dzisiaj miała wrócić jego Pani Matka, ale nie specjalnie był tym zainteresowany. Wolał trenować łuczniczo i jazdę konna. Jego trzyletni wierzchowiec wymagał sporo pracy. Miała dość mocny charakter i każdy dzień treningu liczył się. Co innego mógł robić na bagnie? Zwiedzać okolice i polować na drobne zwierzęta? Było tutaj cholernie nudno. Chyba niedługo wyruszy gdzieś na dłuższą wyprawę. Skończył dwadzieścia jeden lat i był już w pełni samodzielny. Pani Matka nie będzie rozpaczać.

„Pora się zbierać” — pomyślał czarnooki i zaczął nawoływać klacz.

— Kuuu. Kuuuu. Kuuukuuuu.

Usłyszał ciche rżenie i z końca łąki wyrwała galopem Tansy. Była dość szybkim zwierzęciem więc wkrótce stanęła przy nim i zaczęła niespokojnie przebierać kopytami. Zawsze miała sporo energii. Virald wstał z ziemi. Rozpięta biała koszula delikatnie powiewała na wietrze. Podeszedł do klaczy i poklepał ją po szyi. Jak na swój wiek była dość dobrze umięśniona. Sporo pracy w nią włożył, ale opłaciło się. Nie spotkał lepszego konia. Odbijając się od ziemi zwinnym skokiem usadowił się na jej grzbiecie. Już miał odjeżdżać, gdy nagle usłyszał dziewczęcy krzyk dobiegający ze strony Brodawicy.

— Wiedziałem, że dzisiaj nie zaznam spokoju — westchnął, po czym pogalopował w kierunku jeziora.

\*

Gdy białowłosa straciła resztkę sił zaczęła powoli opadać na dno. Włosy zakryły jej twarz. Widziała tylko je pośród ogromu wody, która ją tak przerażała. Zaczynała tracić już przytomność, gdy poczuła jak ktoś łapie ją wokół pasa.

— No dajesz maleńka. Obudź się.

Czarne mokre włosy opadały chłopakowi na czoło, gdy próbował ocucić dziewczynę. Nadal się nie budziła. Nie chciał tego robić, ale nie miał wyjścia. Zamachnął się i prawą dłonią uderzył ją w policzek. Po drugim razie twarz dziewczyny natychmiast się podniosła, a ona wypluła połkniętą wodę. Ze strachem w oczach spojrzała na chłopaka siedzącego tuż obok niej. Jego czarne włosy sięgające do łopatek idealnie pasowały do opalonej skóry, oczy

przepełnione były cieniem. Biała rozpięta koszula delikatnie opinała się na mięśniach barków odstawiając nagi tors.

Przerażona dziewczyna wydała mu się nawet ładna. Całkiem przemoknięta wpatrywała się w niego fioletowymi oczami. Białe włosy z potarganego już warkocza opadały jej na śnieżnobiałą twarz. Ubrana była w zieloną sukienkę aktualnie całą przemoczoną. Przez dłuższą chwilę oboje wpatrywali się w siebie. Żadne z nich nie wiedziało co powinno powiedzieć. Ona kompletnie przestraszona. On zdezorientowany co tu robiła ta dziewczyna. W końcu ktoś musiał się zdobyć na odwagę.

— Nie powinnaś podchodzić tak blisko do jeziora. Mieszkają w nim wily, nie wiedziałas? — spytał jej wybawiciel.

— Nie jestem stąd. — odpowiedziała delikatnie zmieszana.

Nie wiedziała jak się zachować, a ciemne oczy jakby ją przeszywały na wylot. Czuli się zagubiona. Postanowiła wstać, a chłopak jej pomógł, jednak prawie od razu poleciała do tyłu.

— Leż lepiej — stwierdził. — Prawie umarłaś.

Dziewczyna posłusznie położyła się na trawie podpierając na przedramionach.

— Co tutaj robisz? — spytał ciemnowłosy.

— Wybrałam się na spacer pozbierać zioła — przez chwilę się zamyśliła, a następnie nagle poderwała. — Torba! — wykrzyknęła.

Oczywiście próba wstania skończyła się zawrotami głowy. Chłopak przytrzymał ją silnym ramieniem i ponownie położył.

— O nie. Nie podnosisz się. Znowu mi zemdlejesz — zbeształ ją. — Ty tu grzecznie poleżysz i odpoczniesz, a ja po nią pójde.

— Ale... — Chciała coś powiedzieć, lecz zamilkła, gdy spojrzał na nią karcąco.

Chłopak wstał i odszedł na bok. Dopiero teraz zauważyła wysokiego konia. Ciemnowłosy podszedł do zwierzęcia i spod jego kopyt wziął leżący łuk oraz kołczan. Dziewczyna znowu podparła się na przedramionach i przyglądała całej sytuacji z zaciekawieniem. Chłopak ruszył w kierunku jeziora.

— Jestem Elenor — cicho powiedziała, gdy przechodził obok niej.

Zatrzymał się, ale nie spojrzał na nią.

— A ja Virald — odpowiedział ruszając przed siebie nadal nie odwracając wzroku.

Po krótkim spacerze dotarł do miejsca, gdzie dziewczyna wpadła do wody.

„Cholera. Nie ma jej tu. Pewnie wily ją zabrały” — przeklął w duchu. To znaczy, że czeka go wycieczka pod wodę. Ktoś musi nauczyć te dziewczyny dobrych manier. Zawrócił i po chwili znów był przy Elenor.

— Zniknęła — oznajmił.

Dziewczyna spojrzała na niego. Widział, że jest bardzo zmartwiona.

— Tam jest mój amulet — wyszeptala. — Nie mogę wrócić do domu bez niego.

— Spokojnie. Odzyskam ją. Muszę tylko rozwiązać kwestię oddychania pod wodą.

— Jestem w stanie ci to umożliwić, ale muszę zbliżyć się do wody.

Virald popatrzył na nią i bez słowa podszedł do niej. Wziął ją na ręce i zaczął nieść w kierunku wody.

— Co ty robisz? Mogę sama pójść.

Dziewczyna zaczęła się wrywać, ale wszystko było na marne. Chłopak był kilka lat starszy, dobrze zbudowany i silny. Czy chciała czy nie musiała się poddać jego woli. Chwilę zajęło mu dotarcie znowu do miejsca incydentu. Postawił dziewczynę na ziemi i podszedł do tafli. Elenor znowu zakręciło się w głowie, ale utrzymała się na nogach.

— Jak dasz mi możliwość oddychania pod wodą? — Virald wpatrywał się w zbiornik.

Dziewczyna podeszła do jeziora, uklękła i zanurzyła w nim dłoń. Na jeziorze powstało kilka drobnych kręgów. Zamknęła oczy, cicho coś powiedziała, a jej palce powoli opłótła roślina o gwiaździstych liściach. Następnie wstała i z szuwarów wyjęła małego ślimaka. Z pomocą nożyka zamocowanego na udzie przecięła go na pół. Szepcząc prośbę do Matki Natury pokropiła roślinę wnętrznościami bezkręgowca i zwinęła ją.

— Proszę bardzo. — Wstała podając mu kulkę ziela. — Zjedz to i będziesz miał dzień oddychania pod wodą.

— Dobra, idealnie. — Wziął z jej dłoni roślinę. — Pójdę sam, a ty tu grzecznie poczekasz.

Uśmiechnęła się. Virald zjadł całość, a następnie podszedł do jeziora i wskoczył do wody. Przez chwilę powierzchnia jeziora trochę falowała, ale w końcu wszystko ustało. Brodawica wyglądała tak spokojnie jak parę minut temu. Dziewczynie nie pozostało nic innego jak siedzieć i czekać.

\*

Nie musiał długo nurkować, by znaleźć wodne królestwo. Na dnie jeziora mieścił się ogromny kryształowy pałac obrosnięty algami. Zielony muł unosił się przy dnie powodując wrażenie mgły. Podpłynął bliżej i jego oczom ukazały się przedziwne istoty. Unoszenie mułu powodowały wędrujące bez celu widma ludzi. Ubrani byli w zielone, wytarte i podziurawione płaszcze. Wzrok mieli pusty i byli kompletnie oderwani od rzeczywistości. Cierpienie nachodziło jego umysł od samego patrzenia na nie.

— Podobają ci się moje zabawki? — Zza jednej z wież wypłynęła wiła. — Udało nam się zgromadzić dość pokaźną kolekcję – uśmiechnęła się odsłaniając ostre zęby.

Powoli zbliżała się do Viralda uwodząco kręcąc biodrami.

— Imponująca kolekcja — zgodził się. — Co jeszcze możesz mi pokazać?

Chłopak uważnie jej się przyglądał. Zaciekawiał go tatuaż obejmujący lewą połowę jej twarzy. Symbol słońca w kolorach żółci zahaczał ramionami o jej skroń oraz linię żuchwy podkreślając je. W jego centrum był nieznanemu mu zapis runiczny. Wiła przysunęła się bliżej do niego. Delikatnie ujęła go za twarz i pogładziła po policzku. Virald zamknął oczy.

— Wiele mogę ci pokazać. Musisz tylko pójść za mną — uwodziła dalej piękną kobietą.

Chłopak bez zastanowienia podążył za wodną pięknoską do pałacu. Mijane przez nich zjawy nie zauważały ich obecności zamknięte w swoim świecie.

— Powiedz mi piękna pani cóż to za istoty?

Wiła zatrzymała się i uśmiechnęła.

— A czy to istotne kochany? Nie przejmuj się nimi. — Pogładziła go po włosach.

Wnętrze pałacu było tak samo zazielenione jak jego zewnętrzna forma, a pośród glonów można było zauważyć przeróżne złote przedmioty. Wiła poprowadziła go długim korytarzem do niewielkiej komnaty. Woda tutaj była mniej mętna i Virald mógł dokładniej przyjrzeć się dziewczynie. Długie włosy wiły unosili się w wodzie zasłaniając jej część twarzy, biust i łono. Na szarej skórze były wyraźnie widoczne rumieńce, białe oczy delikatnie zamglone. Była ideałem kobiety. W jego świecie nie sposób było spotkać tak urodziwą istotę. Skórę miała wyjątkowo gładką mimo, że gdzieś tam była pokryta łuskami. Dziewczyna przyciągnęła go do siebie i zaczęła całować po szyi gładząc odsłonięty tors dłońmi. Pogładził ją po ramionach czując pod opuszkami palców chropowate łuski. Skrzela na szyi dziewczyny coraz szybciej się poruszały. Dziewczyna powoli zbliżała się do jego ust, gdy nagle drzwi do komnaty otworzyły się. U progu stały dwie wiły.

— Widzę, że tym razem Russia rozpoczęła bez nas zabawę — wyższa uśmiechnęła się. — Jak ci przybyszu na imię? — podeszła bliżej dotykając jego torsu dłońią.

— Virald piękna pani. — Złapał ją za dłoń i ucałował jej wierzch.

Wiłom wyraźnie spodobało się zachowanie ich gościa.

— Czy będzie mi dane poznać i wasze imiona?

— Russia, Kalipso, a mnie zwą Dafne — przedstawiła je najstarsza z wił.

Ucałował również dłoń Kalipso, która od razu przyciągnęła go do siebie. Czuł się cudownie wśród trzech pięknych kobiet. Mógłby zostać tu całą wieczność. Kalipso zanurzyła dłoń w jego włosach i przyciągnęła jego wargi do swoich. Całowała go długo i namiętnie ukradkiem obserwując reakcje. On nie pozostawał dłużny i objął ją mocniej. Przez włosy czuł nacisk jej piersi na swój tors. Delikatnie masował jej kości biodrowe, a ona pod wpływem jego dotyku wbijała mu paznokcie w plecy. Nagle odsunęła się i popchnęła go na ziemię.

Upadł, a w tym momencie położyła się na nim Dafne. Prawie od razu przykryła jego usta swoimi i sunęła dłońmi po umięśnionym torsie. Kątem oka widział, jak pozostałe wiły tańczyły wokół, przesuwały dłońmi po szyi i dekolcie odsuwając włosy z piersi. Mimo, że panowała cisza słyszał w swoim umyśle melodię. Ciche brzdękanie lutni, delikatne dźwięki fletu. Czuł się zahipnotyzowany ich pięknem. Oddech wiły przyspieszał coraz bardziej, powoli zaczęła zsuwać mu z ramion koszulę. Nagle usłyszeli jak ktoś gra na skrzypcach. Wiły natychmiast się poderwały.

— Co to za dźwięk? — zaciekawiał się Virald.

— Nasz Pan nas wzywa — odrzekła Dafne.

Razem z Kalipso powoli wyszły z sali. Russia została. Zbliżyła się do niego i pocałowała go. Długo i namiętnie. Potem podeszła do stolika, na którym leżało małe pudełeczko. Podniosła je i powoli odkręciła. Cały czas patrząc mu w oczy przyłożyła je do ust i przeciągnęła po nich zawartością. Błyszczały teraz zachęcająco. Wiła przekręciła się i ruchem głowy zachęciła go by podszedł. Złapała go za dłoń i przyciągnęła do siebie. Bawiła się jego włosami patrząc mu głęboko w oczy, delikatnie głaskała po twarzy. Vir zatracił się w jej dotyku. Kręciła się ustami po jego szyi muskając ją i czasem delikatnie przygryzała. Nagle błysnęło srebrne ostrze i przecięło jej krtań. Krystaliczny płyn powoli sączył się z rany. Vir schował sztylet.

— Oh dziecinko... Nie wykryłyście czym jestem i że wasze sztuczki na mnie nie działają — zaśmiał się ciemnowłosy.

Wiły jak każde nadprzyrodzone stworzenie można było zabić. Można było również uniknąć ich czarów. Wystarczyło posiadać odpowiednią wiedzę lub moc. Tego te kreatury się nie spodziewały.

Virald nie śpiesząc się opuścił podwodną komnatę pozostawiając martwą Russię.

Po wyjściu nie musiał długo szukać pozostałych wił. Wychodziły właśnie z komnaty po prawej. Vir wiedział, że wyczuły śmierć Russi. Wiedziały o każdej istocie, która przybyła lub opuściła ich świat. Nie czekając na ich reakcję szybkim krokiem zbliżył się do Kalipso i przyłożył jej dłoń do czoła. Przed jej oczami nastąpiła ciemność i straciła kontakt z rzeczywistością. Dafne chcąc się obronić sięgnęła po oparty o ścianę harpun. Nie zdążyła jednak go użyć. Virald momentalnie znalazł się za jej plecami i przysłonił jej oczy dłońmi. Ją również ogarnęła ciemność. Obie wiły unosiły się bezwładnie w toni jeziora.

— Drogie panie, jestem Cieniem — podsumował chłopak. — Jestem synem Pani Matki, pani cienia, blasku, gwiazd i księżycy. Żadna bariera mnie nie powstrzyma. Nie interesuje mnie żadne przyziemne uczucie, nie omota żadna nieczysta siła. Wszystko mnie ukryje, jak i ja ukryję wszystko. Jestem synem ciemnej nocy i jej otchłani, Koszmar jest moim bratem, a Cierpienie przyjacielem. Jestem Kivuli, po prostu cieniem.

Podniósł leżącą obok Dafne torbę Elenor i zdjął z szyi Kalipso amulet. Pewnym krokiem opuścił wodny pałac.

Pozostała jeszcze jedna sprawa do załatwienia — wędrujące zjawy, widma ludzi, ofiary wil. Wszyscy ci nieszczęśnicy ulegli ich uwodzeniu.

„Biedacy...” — pomyślał z politowaniem.

Podszedł powoli do jednej ze zjaw, ale ona go nie widziała. Przykłęknął przy niej i złapał jej płaszcz. Jednym ruchem ściągnął go z niej, a pod spodem kryła się wychudzona istota. W klatce piersiowej miała paskudną ranę w miejscu, gdzie kiedyś było serce. Dopiero teraz były widoczne również łańcuchy trzymające biedne dusze. Virald wyjął srebrny sztylet i mocnym cięciem rozerwał pęta. Łańcuch rozświetlił się zielonym blaskiem, który następnie rozprzestrzenił się po okolicy. Wszystkie zjawy zostały pozbawione płaszczy, a łańcuchy rozpadły się w drobny mak. Dusze były wolne i powoli zaczęły znikać.

Zadanie wykonane. Odzyskał rzeczy Elenor, a Brodawica nie będzie już odstraszać wędrowców. Nikt już nie wpadnie w otchłanie jeziora kuszony pięknem wil. Nikt nie zostanie pożarty przez te krwiożercze bestie. Virald opuścił ten świat pozostawiając po sobie nie tylko śmierć i spustoszenie. Pozostawił po sobie cień życia oraz wolność i ukojenie dla zabłąkanych dusz.

\*

Gdy tylko wypłynął na powierzchnie ujrzał czekającą na niego Elenor. Dziewczyna stała obok jego klaczy i zaplatała jej grzywę w warkocze. Bezgłośnie podszedł do niej.

— Mam twoją torbę — powiedział stojąc tuż za nią.

Dziewczyna podskoczyła wydając krótki pisk, a Virald zaśmiał się. Tansy nawet nie przerwała skubania trawy zajęta swoimi sprawami.

— Aleś ty płochliwa dziewczyno. Proszę — podał jej całkiem suchą torbę oraz amulet.

— Jakim cudem to jest suche? — Elenor zdziwiła się.

— Powiedzmy, że nie tylko ty masz ukryte umiejętności — uśmiechnął się. — Muszę wracać. Słońce powoli zachodzi. — Spojrzał w kierunku ognistej kuli chowającej się za linią drzew.

— Miło było cię poznać. — Dziewczyna ukloniła się.

— Ciebie również dziecino. I uważaj na siebie, bo następnym razem mogę nie być w okolicy, by cie uratować.

Virald zakukał na klacz, która od razu ustawiła się gotowa do jazdy. Jak zwykle zwinnym skokiem znalazł się na jej grzbiecie. Gdy odjeżdżał czuł na swoich plecach wzrok fioletowych oczu.